Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. Kraków, 1 maja 1926 r. Nr 1.

KRAKUS

Przedpłata na maj i czerwiec wraz z przesyłką pocztową wynosi 2 złote.

Numer pojedynczy 20 gr.

pismo niezależne, społeczno-polityczne wychodzi co tydzień na każdą niedzielę.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza mm 30 groszy.

Rękopisów nie zwraca się.

Redakcja i Administracja otwarte od godziny 5—7 po południu.

Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie, ulica Kremerowska L. 10.

Ciekawa nowina!

Szanowni Czytelnicy! — Czy widzicie? Czy słyszycie? — „Krakus" się znowu zjawił w podwawelskim grodzie!

I to „Krakus" nietylko z imienia pokrewny z owym Krakusem, co przed lat tysiącem na wzgórzu wawelskiem siedzibę miał swoją i dzielnemu plemieniu Chrobatów przewodził, ale i duchem mu podobny. Prawdziwy Krakus!

Widocznie coś się dzieje na ziemi Chrobatów i w lechickiej krainie, skoro „Krakus" się zjawia. Bo Krakus, to pogromca smoka i obrońca ludu przed zachłannością tego potwora.

Czyżby więc znowu jakiś potwór zagrażał polskiemu plemieniu?

Tak — i nie inaczej! Na zgubę Ojczyzny naszej czyha dziś wiele potworów od zewnątrz, a nie brak ich i wewnątrz narodu. Potwory te jadem swym zatruwają duszę społeczeństwa, przywódcy nasi w coraz większą nędzę materjalną i na zagładę nas wiodą.

Walczy, coprawda, z temi potworami, pokaźna już liczba rycerzy pióra, ale siła ich jeszcze zbyt mała wobec coraz większej ilości przeklętych gadów. Więc „Krakus" na pomoc obrońcom narodu przybywa i swoje usługi chętnie społeczeństwu oddać zamierza.

„Społeczeństwu" — a nie partjom chce „Krakus" służyć, a będąc bezpartyjnym i mając wolną rękę, powie szczerą prawdę niejednemu, czy to z prawicy, czy z lewicy, a każdą sprawę w prawdziwem przedstawi świetle!

Prawda — i tylko prawda — to hasło „Krakusa".

Wierzcie mu, lub nie wierzcie, „Krakus" nie zważając na sądy ludzkie, zrobi swoje, a kto go czytać będzie, ten się przekona, że dając taką obietnicę, nie kłamał.

Czytajcie więc Szan. Obywatele i Szan. Obywatelki „Krakusa", jeżeli chcecie posiąść prawdę o sprawach, które dziś każdego Polaka obchodzić powinny!

Cześć Wam, Szan. Czytelnicy i serdeczne przyjmijcie pozdrowienie! A pamiętajcie o „Krakusie" i użyczcie mu swego życzliwego poparcia!

Na co Polska chora i co ją uleczy?

Przeżywamy obecnie w Polsce czasy bardzo smutne. Przygnębienie wielkie panuje i trapi nasze społeczeństwo. Rząd po rządzie powstaje, próbując uszczęśliwić naród, lecz już w krótkim czasie przekonuje się o bezskuteczności swych wysiłków.

Gdzież więc droga wyjścia? W jaki sposób uleczyć chorobę, na którą Ojczyzna nasza zaniemogła, a której objawami jest przedewszystkiem brak uczciwości, rozsądku i zmysłu praktycznego.

Potrzebujemy dziś przedewszystkiem uczciwości i rozwagi, abyśmy się mogli uratować. Bez jednej i drugiej mowy niema o wydobyciu się Polski z ciężkiej doli obecnej.

Dotychczasowa gospodarka nasza jest jaskrawym dowodem naszego nierozsądku, nieuczciwości, naszej pychy narodowej, które więcej nam szkodzą, niż miecz zagrażającego wroga zewnętrznego.

Czyż może być dobrze w kraju, w którym szalony egoizm ogarnął większość jego obywateli? i gdzie bezprawia mnożą się w tak zastraszający sposób, iż uczciwy człowiek załamuje ręce i pyta w zwątpieniu: »czy na to Polska powstała, aby kalać duszę taką złością i takiem zepsuciem"? Mówi się przecież ogólnie, że podobno w Polsce przypada na każdego obywatela 20 zł długu, a 7 zł defraudacji.

Czy można nazwać mądrym naród, w którym układa się budżet roczny, jak to było w r. 1925 w wysokości 2 miljardów, gdzie »świadczenia socjalne" wynoszą 200 miljonów, a wydatki na samorząd 570 miljonów rocznie, podczas gdy cały obrót pieniężny w kraju wynosi 786 miljonów złotych? Przecież taka gospodarka, to szczyt nierozumu!

Albo, czy uczciwym jest naród, w którym jedni obywatele bezkarnie okradając skarb państwa i swoich spółbliźnich, bogacą się z ich krzywdą, a drudzy w nędzy ciężki żywot wiodą?

Czy Polacy mają rozum, gdy wysyłają zagranicę zespoły teatralne, by się niemi chlubić lub gdy się cieszą, iż ich jeźdźcy odnoszą zwycięstwa na zagranicznych końskich wyścigach, a w kraju ludzie jeść co nie mają i uginają się pod brzemieniem podatków?

Wszakże takie popisy zagraniczne kosztują dziesiątki, a może setki tysięcy złotych, a szasta się niemi z krzywdą podatników lub urzędników, którym się nędzne pensje obcina.

Nie można też posądzać Polaków o posiadanie zdrowego rozsądku, gdy ci uchwalają, aby w kraju najmniej pracowano, a za pracę jakby za zbrodnię karzą i to w chwili, gdy kraj wojną zniszczony potrzebuje pracy jak najwięcej i gdy sąsiedzi nasi pracują dłużej i intensywniej.

W którąkolwiek stronę działalności nowej Polski oczy nasze zwrócimy, zobaczymy tam albo nieciekawość, albo brak rozumu. Jedno i drugie ciężką jest chorobą, na którą nie znajdziemy nigdzie lekarstwa tylko w powrocie do chrześcijańskich zasad.

Polska była wielką, stała na szczycie swej potęgi i chwały w czasach Jagiellonów. Główną zaś cechą tej epoki — jak pisze Adam Mickiewicz — był duch chrześcijański.

Tak uczy historja, która jest mistrzynią życia. Z chwilą zaś, gdy z Polski zaczęto rugować tego ducha, gdy sobkostwo, chęć użycia i masonerja zawładnęły umysłami Polaków, naród począł się chylić ku upadkowi, który sprowadził rozbiory Polski.

Dziś w Polsce dlatego jest źle, bo zbyt silne są w niej przeciwchrześcijańskie prądy i nie będzie lepiej, aż znowu duch chrześcijański ogarnie serca i umysły nasze.

Istnieć może Polska tylko chrześcijańska, Polska zaś lewicowa i pogańska runie w przepaść. O tem każdy Polak pamiętać powinien.

Baczność rodzice!

Rodzice, którzy mają dzieci w szkołach, z pewnością pragną, aby one wykształciły się i wychowały na uczciwych i pożytecznych ludzi. Uczciwość, czyli moralność, ma, jak wiadomo, swe źródło tylko w religji, zatem słusznie wymagają rodzice od nauczycieli, aby uczucia religijne dzieci nietylko szanowali, ale je krzewili i za fundament wychowania kładli.

Tymczasem, co widzimy? Mała tylko część nauczycieli szkół powszechnych należy do „Stowarzyszenia chrześcijańsko-narodowego“, i niezbyt wielka liczba do „Towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych“, a ogromna ilość zrzeszyła się w dwóch „Związkach nauczycielskich“ szkół powszechnych i szkół średnich, których zarządy z p. senatorem Nowakiem na czele są socjalistyczne, a ich pisma zdradzają tendencje radykalne, wrogie religji i Kościołowi.

Oddawna wiadomo, jakie są te „Związki“, dowodów na to jest mnóstwo — lecz jedni należą do nich z przekonania, drudzy dla korzyści materjalnych, inni z powodu, że wierzą w siłę i znaczenie u rządu partji socjalistycznej, jeszcze inni z nieświadomości, obałamuceni tem, że do „Związku“ należą liczni księża. Dlaczego i poco oni tam tkwią, trudno zrozumieć.

Związki dotychczas wypierały się swoich liberalno-socjalistycznych tendencyj, okrywały swe oblicze maską, lecz w ostatnim czasie wystąpiły otwarcie, bez maski. Mianowicie odbyty w Warszawie w dniach 8 i 9 kwietnia „Zjazd wychowania moralnego“, celem przygotowania się do wzięcia udziału w IV-tym kongresie wychowania, który masonerja wszechświatowa urządza w bieżącym roku w Rzymie.

Na tym zjeździe warszawskim wygłoszono kilka referatów o treści wyraźnie antyreligijnej, gdyż domagających się wychowania czysto świeckiego i piętnujących zasady etyki katolickiej, jako bezwartościowe fikcje (urojenia). Nadto uchwalono na kongres masoński w Rzymie rezolucje, zgodne ze znanemi hasłami masonerji, oraz bolszewickiego radykalizmu. Obfity udział w zjeździe chrzczonych i niechrzczonych żydów nie budził żadnych wątpliwości co do charakteru Związków, tak, iż wielu uczestnikom otworzyły się oczy i wyszli z sali z oburzeniem i niesmakiem.

Niechże więc i reszta nauczycieli niesocjalistów, a takich jest większość, którzy do Związku się zapisali, a teraz widzą, dokąd ich Związek prowadzi, albo wybiorą zarząd po swojej myśli i przeprowadzą gruntowną sanację Związku, albo żydowsko-masoński Związek niech opuszczą. W pierwszej linji powinni to uczynić księża katecheci.

A nadto głos powinni zabrać rodzice, organizować się i żądać głośno, aby dzieci nie były psute i demoralizowane w szkołach przez nauczycieli bezwyznaniowców, radykałów, socjalistów, a nawet bolszewików. Mogą teraz rodzice tem śmielej wystąpić, że państwo przerzuciło na ich barki całe utrzymanie szkoły, z wyjątkiem pensyj urzędniczych nauczycieli, a więc tem większe mają prawo wglądnąć w to, kto i jak ich dzieci wychowuje.

O czem się naród przekonał?

Kilka uwag z powodu wystąpienia socjalistów z koalicji rządowej.

Koalicja rządowa już nie istnieje. Przez wystąpienie z niej dwóch ministrów socjalistycznych rozbiła się. Krótko, bo tylko 5 miesięcy trwała współpraca socjalistów z innemi stronnictwami polskiemi w rządzie. Była to zresztą, jak pisał „Głos Narodu“ — nie współpraca, ale historja ciągłych tarć, starć i wymuszeń dokonywanych, przez pepejsowców na innych stronnictwach.

W ciągu pięciu miesięcy trwania koalicji pokazało się, że polska partja socjalistyczna nie dojrzała jeszcze do wspólnego rządzenia państwem. Sądziła, że wolno jej będzie uprawiać w Sejmie tę samą demagogję, jaką uprawia w swych dziennikach i na wiecach swoich i chciała przenieść tę robotę niszczycielską do rządu, na co oczywiście stronnictwa narodowe zgodzić się nie mogły.

Koroną tych niszczycielskich wichrzeń pepejsowców w Sejmie, był ich projekt wypuszczenia w obieg 300 miljonów złotych, czyli projekt nowej inflacji złotego, któryby zniszczył zupełnie jego wartość i sprowadził na nasz naród nieobliczalne, zgubne skutki gospodarcze i polityczne.

Zamiar ten nie udał się socjalistom, wywołał nadto oburzenie w całem społeczeństwie, więc posłowie socjalistyczni z koalicji rządowej wystąpili i zapowiedzieli wzmożoną walkę demagogiczną przeciw rządowi.

Na 1-go maja ogłosili święto i zamierzają wyruszyć na ulicę razem z komunistami, aby demonstrować i podburzać lud robotniczy — przeciw komu? Przeciw własnemu narodowi, aby Polskę popychać do przepaści i złorzeczyć jej.

Niema złego, któreby na dobre nie wyszło. Poniekąd dobrze się stało, że socjaliści z rządu wystąpili, bo się pokazało, że złudzeniem było przypuszczenie niektórych ludzi, jakoby socjaliści mieli pośród siebie rodaków, którzyby chcieli wspólnie z innemi stronnictwami dla dobra Polski pracować.

Dziś naród przekonał się, że niema w nich ducha polskiego, a tylko duch międzynarodowy. O naród polski i jego dobro im nie chodzi, bo oni należą do tej rodziny międzynarodowej, która stworzyła bolszewizm i opierając się na gwałcie, na mordzie, na niszczeniu religji i wszelkiem bezprawiu, zepchnęła naród rosyjski w najstraszniejszą nędzę i zniszczenie.

Więc dość już złudzeń co do polskości naszych pepejsowców. Należy ich pozostawić poza nawiasem życia narodowego. Czyż trzeba jeszcze przypominać, co zrobili delegaci naszych socjalistów, pp. Diamand i Niedziałkowski, na zjeździe międzynarodówki, odbytym 11—12 kwietnia b. r. w Zurychu, w Szwajcarji?

Zjazd ten uchwalił wyraźnie i stanowczo, że Niemcy mają otrzymać stałe miejsce w Radzie Ligi, a Polska nie! I przeciw temu nasi socjaliści nie zaprotestowali, bo z międzynarodówki nie wystąpili. Tak wygląda w rzeczywistości patrjotyzm polskiej(?!) partji socjalistycznej!

Nie mając sami żadnego przywiązania do Polski, usiłują też wmówić w robotników, że i oni nie mają żadnej ojczyzny, by ich tem łatwiej uczynić sługami i narzędziem międzynarodówki.

I, niestety, pewna część polskich robotników, uwierzyła w to szatańskie hasło i nienawidzi bliźnich swoich, nienawidzi Polski, a chętnie daje posłuch wszystkim, nawet najgorszym wrogom narodu. Światlejsi jednak robotnicy, którzy nie zatracili jeszcze w sobie poczucia narodowego i chrześcijańskiego, ci opuszczają czerwonych towarzyszy i przechodzą do obozu chrześcijańskiego, który, dzięki Bogu, rozszerza coraz więcej swe granice, ku ogromnemu zmartwieniu bezwyznaniowych i obrzezanych międzynarodowców.

Hasło „Krakusa“ — to nie brukowa senzacja — lecz prawda!

Nad mogiłą ś. p. Huberta Lindego.

Opinja o zamordowanym, ręką skrytobójcy, Hubercie Lindem, jest krańcowo sprzeczna. Jedni twierdzą, że był on jednym z wielkich złodziei grosza publicznego, niemal uosobieniem złodziejstwa, niszczącego Polskę. Drudzy wychwalają zmarłego, iż był człowiekiem bez skazy, mężem wielce Ojczyźnie zasłużonym, któremu należałoby stawiać pomniki.

I jedno i drugie jest przesadą i nie zgadza się z prawdą.

Trzeba spojrzeć na sprawę objektywnie i spokojnie. Hubert Linde nie był niczem mniej, ani niczem więcej, jak tylko człowiekiem nieodpowiednim ani na te wysokie stanowiska, na które go wyniesiono, ani na te rozpasane czasy, w których mu pracować przyszło. Przeto nie mógł położyć zasług dla kraju i żadnych też nie położył.

Przeciwnie przez swą „dobroć“, ustępliwość, szeroki rozmach i hojność w szafowaniu groszem publicznym, stał się — może być bez zdawania sobie z tego sprawy — szkodnikiem społecznym.

Tę jego „dobroć“ wychwalają teraz najbardziej ci, którzy z niej najobficiej swego czasu skorzystali. Stąd pochodzi to wynoszenie tragicznie zmarłego na piedestał chluby narodowej i opiewanie jego rzekomych zasług, stąd też płynie podniecenie innych przeciwko Lindemu i całej tej atmosferze korupcji, którą był otoczony, a która dotąd nas dławi.

Skoro nie czuł w sobie dość siły, aby oprzeć się zewsząd napierającym na niego grabieżcom dobra publicznego, powinien był ustąpić ze stanowiska, wtedy miałby tytuł do miana człowieka nieskazitelnego.

Co do zasług ś. p. Lindego, to streszczają one się w tem, że rozwinął szybko i na ogromną skalę P. K. O, że pobudował liczne i wspaniałe gmachy dla tej instytucji i dla jej urzędników. Rozwój P. K. O. okazał się bardzo prędko bańką mydlaną, która prysnęła wcześniej, nim gmachy zostały wykończone. Stoją one teraz albo nieużyteczne, albo są obracane na inne cele. Niezmierne zaś koszta budowy tych gmachów, oraz nadużycia przy ich stawianiu, nadto szafowanie pieniądzmi P. K. O. na różne cele nieproduktywne, a dalej fatalna gospodarka ś. p. Lindego, jako ministra skarbu, przyczyniły się wybitnie do spadku marki i do szalonego tempa inflacji, do zniszczenia kredytu, do zabicia zmysłu oszczędności — i w rezultacie do obecnego kryzysu skarbowego i gospodarczego. A to nie są tytuły do zasług.

Nie był więc ś. p. Hubert Linde, ani złodziejem, ani mężem bez skazy, wielce zasłużonym. Był tylko słabym człowiekiem, który stał się ofiarą losu w odmętach moralnego upadku, jaki przeżywamy.

O ludziach, co mają pogańskie sumienie!

Są rodziny, które jeść co nie mają, bo ojca zredukowano, córce wypowiedziano posadę, a są rodziny (znamy je i wiemy o nich), w których ojciec ma dwie pensje, córka zaś lub córki w tem samem nieraz biurze pracują i również otrzymują wynagrodzenie za swoją pracę.

Tym drugim rodzinom świetnie się powodzi, bo mają czasem trzy pensje, mogą i pojeść sobie dostatnio i znakomicie, i ubrać się wspaniale, nie braknie im też grosza na wydatki, które im dadzą różne przyjemności życiowe.

A tamci biedacy, bezrobotni, lub zredukowani, przebudziwszy się rano, mózg sobie suszą, czemby dzień dzisiejszy opędzić, czem siebie i dzieci nakarmić!

Czy takie rzeczy zgadzają się z chrześcijaństwem i poczuciem ludzkiej społeczności?

Wszakże chrześcijaństwo każe nam nawet z ciężką dla nas ofiarą spieszyć bliźnim z pomocą, zabieranie zaś drugim posad lub zarobków, gdy się ma już dla siebie dostateczne utrzymanie, jest nietylko pogaństwem, ale zbrodnią społeczną.

O podobnego rodzaju poganach należy się wywiadywać i publicznie ich piętnować.

Dlaczego w Polsce zamarł ruch budowlany?

Czerwoni towarzysze, byli z ich grona ministrowie i nie ministrowie, domagają się gwałtownie kredytów z pustego skarbu państwa na wznowienie ruchu budowlanego, aby dać pracę różnym kategorjom robotników.

Rzecz w zasadzie bardzo słuszna. Ale czy w Polsce przy wiadomych „zdobyczach socjalnych“ możliwem jest rozpoczęcie ruchu budowlanego?

Odpowiedź na to pytanie daje nam pewien przemysłowiec łódzki, który niedawno bawił w Czechosłowacji i takie tam zrobił spostrzeżenie:

W Czechosłowacji pracuje murarz 10 do 11 godzin dziennie i kładzie przez ten czas 600 cegieł, zarabia zaś, licząc $4^1/_2$ korony za godzinę, t. j. 1 zł 10 gr za godzinę. U nas kładzie murarz około 250 cegieł, pracuje 8 godzin, zarabiając 2 zł 50 gr za godzinę.

Położenie 250 cegieł kosztuje u nas 20 złotych, a w Czechosłowacji 5 zł 50 gr, czyli o c z t e r y r a z y t a n i e j pracuje murarz czeski od murarza polskiego.

Nic przeto dziwnego, że w Czechach ogromny jest ruch budowlany, a w Polsce ruch ten zanikł zupełnie, a choćby go sztucznie przy pomocy jakichś kredytów ożywiono, to przyniósłby on tylko chwilową korzyść niektórym robotnikom, spowodowałby zaś ogromną drożyznę domów i mieszkań i wnetby zamarł na nowo.

Wyśrubowane do niebywałej wysokości ceny robocizny i inne „zdobycze socjalne“ — oto główne źródło bezrobocia w Polsce!

Za dzisiejszą nędzę swoją niech tedy robotnicy podziękują oszustom z pod „czerwonej szmaty“, bo oni to przeparli w Sejmie zgubne dla nich ustawy i oni są głównymi sprawcami bezrobocia i niedoli ludu dziś głodującego!

A o najbiedniejszych zapominają!

Krokodyle łzy wylewał w marcu b. r. na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej endecki poseł, p. Kucharski, były minister skarbu, i wykazywał jaką wielką krzywdę wyrządziła Polska swoim własnym obywatelom przez waloryzację pożyczek państwowych, przez co upadło w narodzie zaufanie do Państwa.

P. Kucharski biadał nad tą krzywdą, rzeczywiście bardzo wielką krzywdą; zapomniał jednak o tem, że i on ma oprócz p. Grabskiego olbrzymią część tej krzywdy na swojem sumieniu, bo właśnie za czasów jego rządów, jako ministra skarbu, inflacja marek polskich doszła do olbrzymich rozmiarów, naturalnie za jego wolą i wiedzą, i ta inflacja obniżyła wartość wszelkich pożyczek państwowych i oszczędności bankowych.

Znamiennem jest, że ten p. Kucharski, jako i inni posłowie i prawie wszystkie dzienniki nasze bronią przedewszystkiem posiadaczy pożyczek państwowych i różnych listów zastawnych, a nie wspominają o książeczkach drobnych oszczędności i ich posiadaczach.

Wszakże ci przedewszystkiem zasługują na obronę, tym głównie należy się naprawa krzywdy, bo to najbiedniejsi z pokrzywdzonych, do nich bowiem należą: emeryci, biedne wdowy, sługi i sieroty.

Kto kupował pożyczkę państwową lub List zastawny, albo akcję jakąś ten już był bogatszym, bo stać go było na większą kwotę, a do Kasy oszczędności, czy do banku niosła wdowa,



lub sługa, niósł emeryt, niósł niejeden biedak ostatni swój grosz zaoszczędzony, by mieć kiedyś w starości lub w razie choroby poratunek.

I z tego grosza, z tej krwawicy obrabował biedaków p. Grabski, a dziś nikt prawie za nimi się nie ujmie. Czyż biednemu ma zawsze wiatr dąć w oczy? Pp. posłowie! pamiętajcie o tych ciężko pokrzywdzonych nędzarzach i przeprowadźcie w Sejmie inną a sprawiedliwą waloryzację ich oszczędności! Gdy tego nie zrobicie, ciężko kiedyś za to zaniedbanie odpowiecie przed Bogiem!

Oszukańczy pomysł kamieniczników.

Znamy fakt taki: pewna uboga kobiecina, wdowa po niższym funkcjonarjuszu pocztowym, wynajęła sobie w roku 1915 w pewnym domu przy ulicy Senackiej w Krakowie izdebkę, za którą, według umowy, płaciła 9 koron czynszu miesięcznie, co na rok wynosiło 108 koron austrjackich.

Gdy przyszły do płacenia różne podatki za wodę, za nadmiar wody i podatek lokatorski, magistrat wymierza jej te podatki w stosunku do czynszu z czerwca 1914 roku, który, jak na wezwaniu płatniczem uwidoczniono, miał wynosić 300 złotych!

I według takiego sfałszowanego czynszu, podanego magistratowi przez obecnego właściciela domu, biednej wdowie podnosi tenże kamienicznik niesumienny czynsz za izdebkę, a magistrat wymierza jej też według fałszywego czynszu z r. 1914 wszystkie podatki.

Doszło więc do tego, że biedna wdowa, pobierająca 30 złotych miesięcznej pensji wdowiej, płaci już na żądanie zachłannego i nielitościwego kamienicznika 15 złotych za samo mieszkanie co miesiąc, a podatki magistrackie rachują jej osobno. Z czegóż ma ta biedaczka żyć?

Kamienicznicy niektórzy z rozmysłem podają lokatorom, którzy u nich po roku 1914 wynajęli mieszkanie, fałszywą i wygórowaną często o 200 i 300 procent wysokość czynszu z czerwca 1914 roku, aby mogli im teraz odpowiednio czynsz podwyższać i doprowadzić go w ten sposób do niepomiernej wysokości.

Może to dla kieszeni kamieniczników zdrowo, w to wierzymy, ale, że to rzecz wstrętna, pachnąca oszustwem i krzywdzeniem biedaków, to także jest pewnem.

Godziłoby się, aby „Związek ochrony lokatorów“ zajął się takimi kamienicznikami i ochronił biedaków przed ich wyzyskiem.

Słowo do Szan. Czytelników

Na razie ma „Krakus“ 8 stronic druku. W miarę jednak wzrostu liczby Czytelników, powiększać też będziemy jego objętość.

Zawiadamiamy przyjaciół „Krakusa“ — że chętnie przyjmiemy do druku i umieszczenia w tem piśmie wszelkie korespondencje, o ile będą ciekawe i oparte na prawdzie, a bez osobistych szkalowań i z wyłączeniem słów obelżywych.

Staraniem naszem będzie uczynić z „Krakusa“ tygodnik, krytykujący wprawdzie ludzi i czyny, ale w sposób poważny i sprawiedliwy. Brukowców naśladować nie będziemy.

Korespondencje i wogóle artykuły nam przesyłane muszą mieć w podpisie pełne i prawdziwe nazwisko autora, które zachowamy u siebie w tajemnicy redakcyjnej. Listów anonimowych nie umieścimy, i ze „strzelcami z za płotu“ nie chcemy mieć nic wspólnego.

Służba Ojczyźnie i bliźnim w szczerości i prawdzie — będzie „Krakusowi“ gwiazdą przewodnią w jego pracy, i tylko o łaskawą współpracę prosimy.

Wydawnictwo »Krakusa«.

Dobra sposobność.

Pp. Barlicki i Ziemięcki ustąpili z krzeseł ministerjalnych. Dwa ministerstwa, tj. ministerstwo pracy i opieki społecznej i ministerstwo robót publicznych osierociały. Czy wielkie stąd dla narodu zmartwienie? Żadne. Przeciwnie, dobra teraz sposobność do skasowania obu ministerstw.

Robót publicznych żadnych dziś rząd nie przeprowadza, bo nie ma na to funduszów, o wynikach zaś opieki społecznej ze strony ministerstwa nic nie słyszymy. Pracowaliśmy bez ministerstwa pracy i pracować będziemy, a opiekę społeczną pełnią po dawnemu, gminy, samorządy miejskie i instytucje społeczne.

Oczywiście, gdyby rząd wystąpił z wnioskiem o skasowanie tych ministerstw, mielibyśmy krzyk na lewicy. Ale kiedyż tego krzyku nie było? Gdy kasowano ministerstwo sztuki i ministerstwo zdrowia, lewica podniosła gwałt, że sztuka w Polsce zaginie i, że bez ministerstwa zdrowia wszyscy wymrą.

Jakoś nie stało się ani jedno, ani drugie. Po dawnemu pisarze piszą, malarze malują, rzeźbiarze rzeźbią, a z powodu skasowania ministerstwa zdrowia nikt w Polsce nie zachorował. Gdyby tedy Sejm oba wspomniane ministerstwa skasował, nie zrobiłaby się dziura w niebie, a do załatania dziury w budżecie przyczyniłoby się to znacznie.

Zaszczytne odznaczenie generała Sikorskiego.

We Lwowie bawiła w połowie kwietnia b. r. delegacja zawiązanej niedawno w Poznaniu „Ligi Obrony Rzeczypospolitej“, w celu nawiązania stosunków z małopolskiemi zrzeszeniami społecznemi i narodowemi.

Delegaci wspomnianej Ligi zjawili się też u dowódcy okręgu, generała Sikorskiego, i wręczyli mu dyplom honorowego prezesa „Ligi Obrony Rzeczypospolitej“, przyczem p. prezes Michałowicz w imieniu delegacji przypomniał zasługi gen. Sikorskiego, jako dowódcy frontu w najcięższych walkach w pierwszych latach odrodzenia państwowego Polski i jego późniejszą działalność, jako szefa rządu.

Generał Sikorski w krótkich słowach podziękował Poznańczykom za zaszczytne wyróżnienie.

Skład naszego Sejmu według grup.

Według ostatniego zestawienia z końca kwietnia b. r. podział Sejmu na grupy jest następujący:

Związek ludowo-narodowy (Z. L. N.) 100 posłów, Chrześcijańscy-narodowcy (Ch. N.) 19, Chrześcijańscy-demokraci (chadecy) 41, Stronnictwo katolicko-ludowe (K. L.) 7, Polskie stronnictwo ludowe (Piast) 53, Narodowa partja robotnicza (N. P. R.) 18, Klub pracy 6, Wyzwolenie 25, Stronnictwo chłopskie, posła Bryla i Dąbskiego 30, Niezawisła partja chłopska p. Wojewódzkiego 7, Radykalne stronnictwo chłopskie (ks. Okonia) 2, Polska partja socjalistyczna (P. P. S.) 41, Koło żydowskie 34, p. Pryłucki 1, Klub ukraińskich włościan Chliborobów 3, Klub niemiecki 17, Klub ukraiński 15, Klub białoruski 4, Stronnictwo białoruskie 5, Rosjanin 1, Komunistów 6, bez zgłoszenia przynależności (dzikich) 10.

Nasze obowiązki względem Ojczyzny!

„Jako namilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako Ojczyzna?...

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie: i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo, gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi.

A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, — dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował.

Ten namilszy okręt Ojczyzny naszej, wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszystkiem, co w domu jest, nie pogardzamy — zatonie, i z nim my sami poginiemy“.

Z pism Ks. Jakóba Wujka.

Trzeci maja w Polsce w r. 1791.

Z nadejściem wiosny roku 1791 miała zawitać dla nas wiosna narodowego odrodzenia. W pierwszych dniach maja miała być narodowi przedłożona konstytucja, jednym łącząca węzłem szlachtę, mieszczan, włościan, konstytucja, nad którą pracowali przedewszystkiem ksiądz Hugo Kołłątaj i Ign. Potocki. W pierwszych dniach owego po wsze czasy pamiętnego maja, miał ją uchwalić Sejm, którego duszą był marszałek sejmowy Stanisław Małachowski, mąż niezwykłej prawości i zacności.

Zanim się zbliżył trzeci maja, już dnia poprzedniego dobą wieczorną, zebrali się patrjoci, otoczeni tłumem ciekawego ludu na wielkiej sali pałacu radziwiłłowskiego — na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie po raz pierwszy publicznie odczytano konstytucję wśród uroczystej ciszy. — Radosne okrzyki: Niech żyje konstytucja! Niech żyje naród! rozległy się po sali. Już się północ zbliżała, już minęła i świt dnia nadchodzącego jął rozpraszać pomrokę nocy, a obywatele, opuściwszy salę radziwiłłowską, chodzili do białego poranku, poważni, po szerokich ulicach Warszawy, myśląc, marząc, rozprawiając o odrodzeniu upadłej Ojczyzny.

Zaledwie brzask wschodzącego słońca zwiastował dzień trzeci maja, tysiące ludu, szlachty, mieszczan i chłopów, ubranych w swe szaty świąteczne, zalegały plac ratuszowy i poboczne ulice. Liczne oddziały wojska wszelkiej broni wystąpiły z koszar i rozwinęły się długim szeregiem na Krakowskiem Przedmieściu. Na zamek królewski zatoczono kilkadziesiąt dział. Wystąpiły rozliczne cechy i bractwa, z chorągwiami i godłami na czele. Przed zamkiem królewskim podniósł się z tysiąca piersi okrzyk: „Niech żyje konstytucja!“ — echo powtórzyło go po wszystkich ulicach, po całej stolicy.

Z biciem serca oczekiwano wypadku dnia tego pamiętnego. Wszystkie twarze niezwyczajną jaśniały radością, na wszystkich malowała się nadzieja lepszych czasów, boć też dzień ów miał ich samych, ich synów i wnuków, ich wnuki uznać za ludzi, za obywateli kraju, boć dzień ów miał ich upewnić, czy burza, która już zdala od wschodu huczała, spaść miała niszcząco na ich głowy, czyli też miało się przez nią przebić słońce — słońce wolności!

Uderzyła godzina jedenasta. Król się miał zbliżyć. — Uczucie niepewności, nadziei i trwogi, przejmujące naprzemian dusze przytomnych i powszechne przekonanie, że zbliża się chwila ważna, brzemienna w stanowcze następstwa dla przyszłych losów narodu, rozlało wyraz spokojnej powagi i głębokiej zadumy na obliczach milczącego zgromadzenia na sali ratuszowej. Po kilku chwilach wszedł do sali sejmowej król Stanisław August, przybrany w mundur kadetów, otoczony licznym orszakiem senatorów i urzędników koronnych, poprzedzony przez dwór i czterech marszałków, niosących laski hebanowe, w złoto oprawne, herbami królestwa i wielkiego księstwa litewskiego ozdobne. Posłowie i publiczność na galerjach powitała go radosnym okrzykiem: „Królu! ratuj Ojczyznę!“ — wołano z piersi wszystkich.

Po przemówieniu marszałków, odczytano na wezwanie króla konstytucję, która stanu szlacheckiego praw nie pozbawiła, stan mieszczański prawem konstytucyjnem obdarzyła, stan włościański z poddaństwa wyzwoliła; konstytucję, która wypowiedziała prawo:

Kto stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie.

Po odczytaniu nastąpiły rozprawy. Wtedy to Zakrzewski, poseł poznański, temi przemówił słowy:

›Dobija już godzina, w której albo życie ukochanej Ojczyzny naszej utrzymać; albo ją zgubić; w której ocalić, albo na rozerwanie i haniebną grabież oddać Ojczyznę naszą przychodzi...“

„Jestem nadbrzeżnych województw obywatel i poseł; w najpierwszym kraju rozbiorze jestem podległy zupełnemu egzystencji mojej zniszczeniu; jestem przyległy mocarstwu temu, które już pomnożenia sił swoich w wnętrznościach kraju swego uczynić nie może; są województwa moje przyległe monarsze takiemu, który, zaboru kraju potrzebując, z żadnej strony, tylko ze strony Polski mieć go mógłby najłatwiej.

„Wolnym Polakiem być chcę; cnocie i Ojczyźnie więcej, jak względom na osobistą egzystencję winien jestem. Wolności republikańskiej nie zakładam tylko na uprzywilejowanem praw stanowieniu, podatków uchwaleniu, magistratur rządowych i sędziów obieraniu. — Bezpieczeństwa, wolności nie widzę, jak na rządzie i na silnem praw wykonaniu; tron wybieralny, mamidłem, owszem powiem, zgubą nazywam narodu.

„Królu Miłościwy! już czasu ani ty, ani Ojczyzna nie ma, ażebyś się wahać miał w decydowaniu — co istotną, a co pozorną narodu wolnego jest prerogatywą, czas jest zgubić lub zbawić Ojczyznę! Przeto o podniesienie projektu konstytucji narodowej i dalszych prawideł do formy rządu dopraszam się“.

Tak mówił poseł poznański na sejmie wielkim w dniu trzecim maja.

Mówiło po nim wielu jeszcze innych posłów, a gdy Kiciński, poseł liwski, zakończył swą gorącą mowę donośnemi słowy: „Mości panie marszałku sejmowy, róbmy spieszno ustawę rządu, róbmy ją dzisiaj! Dziś zapewnijmy szczęście Ojczyzny, albo już rozpacz o jej losie ofiarą życia naszego pieczętujmy!“ — podniósł się zapał ogólny do najwyższego stopnia. Wśród nieustających okrzyków radosnego uniesienia, zapytał ponownie Izbę marszałek Stanisław Małachowski, czy zgadza się na projekt konstytucji. Zgoda — zawołała Izba po trzykroć.

Wtedy podniósł się król Stanisław August na krześle tronowem i skinął na znak, że mówić pragnie. Izbę zaległa cisza, a król przemówił: „Gdy widzę stałą i wyraźną sejmujących wolę, abym wykonał przysięgę na konstytucję narodową, wzywam zatem ciebie, pierwszy kapłanie tu przytomny, mości książę biskupie krakowski, ażebyś mi przeczytać raczył rotę przysięgi dla wykonania jej przezemnie“.

Król złożył przysięgę, a potem odezwał się głosem uroczystym: „Juravi Domino, non me poenitebit“. („Przysiągłem Panu, żałować tego nie będę“). Wzywam teraz kochających Ojczyznę, niech idą za mną do kościoła na złożenie Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła!“

„Przepiękny dzień wiosenny — pisze jeden z dziejopisarzy wielkopolskich — zbliżał się ku schyłkowi, kie-

dy ożywiony, różnorodny orszak przestępował progi kościoła św. Jana. Zachodzące słońce, przebijając się przez górne okna starożytnej świątyni, rzucało ostatnie blade promienie na zczerniałe jej sklepienia, osłaniając mglistym zmierzchem grobowce rycerzy, poległych w ciągu wieków i w obronie Ojczyzny i pozawieszane u sklepień i ołtarzy chorągwie i sztandary, które na wrogach jej długi szereg mężnych zdobywał pokoleń.

Władze miejskie i wszystkie cechy i bractwa warszawskie, ustawione w głębi świątyni, powitały wchodzących powiewaniem rozwiniętych znaków, godeł i chorągwi.

Wszystkie miejsca, wyniesienia, ołtarze nawet przepełniła ciekawa publiczność. Był to wspaniały widok wzniosłego, niewysłowionego uroku. Wszystkie oblicza promienną jaśniały radością; wszystkie piersi oddychały swobodą i błogą w pomyślną przyszłość narodu nadzieją; wszystkich serca biły również żywą, jak czystą miłością kraju“.

Tak się skończył dzień trzeci maja. W rok później tegoż dnia 1792 obchodziła Warszawa rocznicę uchwalenia konstytucji narodowej. Naród postanowił wznieść na pamiątkę kościół św. Opatrzności. Senat, posły i lud udali się w wspaniałej procesji na miejsce, gdzie miano wznieść świątynię. Ksiądz Prymas poświęcił założone fundamenta, poczem wszyscy zwrócili się do katedry św. Jana, by odśpiewać „Te Deum“.

Dwieście śpiewaków i śpiewaczek rozpoczęło uroczysty hymn. Wszystkie serca, niezwykle nastrojone radością, kornie składały Bogu podzięki — gdy nagle straszny zerwał się wicher, zahuczała burza w powietrzu, ruszyło się sklepienie świątyni. Lud przerażony podniósł trwożliwy wzrok do góry i zjawisko przyrodzone wziął za złą wróżbę przyszłości.

Przeczucie złowrogie nie było fałszywe; w piętnaście dni potem przesłała Rosja Senatowi wypowiedzenie wojny, której celem i skutkiem było obalenie konstytucji majowej i rozbiór Polski.

Cierpliwy jednak i sprawiedliwy Pan Bóg dozwolił nam odzyskać Ojczyznę i pohańbił wrogów naszych, ale jeżeli i teraz nie spełnimy przyrzeczeń wyrażonych w konstytucji 3-go maja, jeżeli się nie poprawimy i nie wyleczymy z błędów przodków naszych, to i wskrzeszenie Ojczyzny na niewiele się nam przyda.

Prosimy o zachęcanie znajomych do czytania i prenumerowania „KRAKUSA“!

Jak się na pracę zapatrują niemieccy socjaliści — a jak nasi?

Po wojnie ogarnęło cały świat, więc także i Polskę, a zwłaszcza klasy robotnicze, niedorzeczne przekonanie, że obecnie życie powinno się stać bardziej łatwem i więcej dawać dogodności i przyjemności, niż w dawnych czasach. Wydawało się naszym prawodawcom sejmowym, głównie zaś socjalistycznym posłom, że samo ustawodawstwo społeczne, które oni zowią „zdobyczami socjalnemi“, sprowadzi raj na ziemi. Uchwalono więc 8 godzin pracy i ogromne świadczenia przemysłu na rzecz Kas chorych.

Po siedmiu latach pokazało się, jakie to były złudzenia, a życie stwierdziło całą ich niedorzeczność i szkodliwość dla robotników i dla całego narodu. Zdobycze socjalne odniosły taki skutek, że fabryki z powodu drożyzny produkcji stanęły, a robotnicy utracili zarobki.

Hasło, głoszone przez socjalistów w całym świecie, a tak chętnie przyjęte przez robotników: „jak najmniej pracować, a jak największą brać zapłatę“, zniszczyło wytwórczość i wywołało bezrobocie. Socjaliści i robotnicy uznali pracę za przekleństwo, przed którem trzeba się bronić ustawą i strajkiem, gdy tymczasem praca jest nakazem i warunkiem życia, jest wielką siłą twórczą, z której wyrasta potęga narodu.

Zrozumieli to najpierw przywódcy socjalizmu w Niemczech, którzy nietylko agitacją polityczną się zajmują, ale także gospodarczemi sprawami. Dlatego to w socjalistycznych pismach niemieckich raz po raz czytamy o tem, że trzeba wzbudzić wśród robotników „wolę pracy“, że w interesie robotników leży powiększenie dzisiejszej produkcji. Inaczej zapatrują się na tę sprawę polscy przywódcy socjalizmu, którzy sprawami gospodarczemi mało się zajmują, bo się na nich zresztą niewiele rozumieją, i nie chcą w żaden sposób zgodzić się na roformę ustawodawstwa socjalnego, chociaż widzą, jakie ono za sobą pociągnęło skutki.

Ci ludzie, uparci w swem doktrynerstwie wolą zajmować się bałamuceniem i podburzaniem robotnika, lub tworzeniem koło osoby marszałka z Sulejówka sztucznej sławy, niż pouczać sfery robotnicze, że dla swego i Ojczyzny dobra muszą więcej pracować!

Z pomniejszenia pracy uczynili sobie przywódcy socjalistyczni swój partyjny sztandar, i zamiast starać się, by przez zniesienie, lub złagodzenie „zdobyczy socjalnych“ ułatwić robotnikom powrót do pracy, głoszą dalej, że sobie tych zdobyczy odebrać nie dadzą.

Na równi z socjalistami głoszą to samo i „enperowcy“, ci rzekomo narodowi robotnicy, którzy tylko nazwą narodową różnią się od socjalistów, w rzeczywistości zaś są ich ogonkiem i sprawach, które w wielu mogą wyjść na szkodę Polsce i robotnikom, idą z nimi.

Niech więc giną robotnicy, niech i Ojczyzna zginie, byle tylko istniały „zdobycze socjalne“! I czy to nie jest szczytem głupoty i zdradą Ojczyzny i robotników? By tego nie widzieć i nie zrozumieć, trzeba być pozbawionym zupełnie rozumu, a dla Ojczyzny nie mieć ani krzty miłości.

Czasy Nerona w Meksyku.

Ile kłamstwa mieści się w haśle masonów i socjalistów, że dla nich „religja jest rzeczą prywatną“, że ta sprawa nic ich nie obchodzi i że pod tym względem każdemu socjaliście, czy nie socjaliście pozostawiają zupełną wolność, to na wykazanie tego łgarstwa i oszustwa mamy codzień prawie tysiączne dowody.

Namacalnym przykładem obojętności socjałów względem religii, i to głównie katolickiej, jest dzisiejszy Meksyk, którym rządzą właśnie masoni i socjaliści.

Skoro tylko socjaliści osiągnęli większość w tym nieszczęśliwym kraju, uchwalili przedewszystkiem (w r. 1917) konstytucję, na podstawie której mogą, niby prawnie, gnębić katolicyzm.

Ta Konstytucja jest jaknajwyraźniejszym gwałtem wobec religji katolickiej. Kościół nie może mieć w Meksyku według niej, własności, może mieć tylu tylko kapłanów, na ilu mu władze pozwolą. Kapłani muszą być żonaci i katolikom nie wolno zakładać i utrzymywać szkół katolickich, a nawet w domu nie wolno dzieciom udzielać nauki religijnej. Kapłani muszą nadto być rodowitymi Meksykanami; — kapłanom obcej narodowości nie wolno przebywać w Meksyku.

Nie wolno też w Meksyku wydawać pism, któreby działały w duchu katolickim; nie wolno zakładać stowarzyszeń w charakterze katolickim i religijnym.

Rzecz szczególna, że te wszystkie paragrafy konstytucji meksykańskiej zwrócone są wyraźnie przeciw Kościołowi katolickiemu, a nie dotyczą wcale religii żydowskiej, ani niezliczonych sekt protestanckich.

Socjalistyczne władze meksykańskie opierając się na takiej konstytucji, tłumią, o ile tylko mogą katolicyzm w Meksyku. Więc wyrzucają kapłanów, nawet rodowitych Meksykańczyków; wywożą kapłanów, zakonników i zakonnice na wyspę Kubę i tu je porzucają, a gdy który z kapłanów lub biskupów

protestuje przeciw tym gwałtom, wtrącają go bez śledztwa do więzienia.

Cały majątek kościelny, obliczony na 11 miljonów pesetów, został skonfiskowany i ogłoszony jako własność narodowa.

Amerykańskie dzienniki piszą, że na tem nie kończy się prześladowanie katolicyzmu w Meksyku, bo władze socjalistyczne zamykają kościoły katolickie i prześladują wszystkich, którzy okazują jaką taką sympatję dla katolicyzmu.

Gdy w mieście San Luis Potosi zamknięto wszystkie kościoły katolickie, wskutek czego lud zebrał się tłumnie przed drzwiami kościołów i domagał się wpuszczenia. Władze świeckie przysłały wojsko do rozpędzenia tłumów. Katolicy odmówili posłuszeństwa. Wywiązała się walka. Tłum zaczął rzucać kamieniami, cegłami i czem się dało w wojsko, a żołnierze poczęli strzelać z karabinów maszynowych. Liczba ranionych i zabitych dotąd nieznana, ale walka trwała długo. Tłum się rozbiegł, lecz oburzenie wzrasta. Księża, wywiezieni na wyspę Kubę, opowiadają, że biskupi i kapłani w Meksyku kryją się po piwnicach i w innych kryjówkach, skąd jednak wydobywa ich policja i wśród urągań ulicznej gawiedzi odprowadza ich na okręt, który wywozi ich po za granice Meksyku, nie pozwalając zabrać z domu nawet najniezbędniejszych rzeczy.

Tak wygląda w praktyce hasło socjalistów: „religja jest rzeczą prywatną“.

Niewolnictwo kobiet w Japonji.

Kobieta japońska z „tłumu“ traktowana jest, jako przedmiot wyzysku. Jeśli ładna i utalentowana, zostaje gejszą, jeśli brzydka i nie okazuje zdolności na tancerkę lub śpiewaczkę, najmuje się na robotnicę w fabryce lub w kopalni, wreszcie w przędzalniach domowych. Statystyka ostatnia wykazała, że co siedmnasta kobieta w Japonji jest gejszą, czyli tancerką lub śpiewaczką.

Liczba robotnic w tym dziwnym kraju wynosi około 1 miljon 300 tysięcy. Z tego znaczna część pracuje w kopalniach. W kopalniach węgla kobiety pracują wraz z mężczyznami w wilgotnej temperaturze, dochodzącej do 30 stopni Cels. Dźwigają nadmierne ciężary i oddychają szkodliwym pyłem, który wżera się w płuca.

W wielu fabrykach zajęte są wyłącznie kobiety, na jeden i pół miljona rozmaitych przedsiębiorstw fabrycznych liczba zajętych tam kobiet przedstawia się tak, że na 40 procent robotników przypada 60 procent robotnic.

Przeszło 80 procent robotnic, zajętych w przedsiębiorstwach tkackich, sypia w salach wspólnych. Na osobę przypada nie więcej, jak dwa metry przestrzeni. Zarobki są nader małe, a czas trwania pracy nie do uwierzenia długi. Znaczna część tych robotnic przybyła ze wsi. Wynajmują się one na trzy lata i przez ten okres są już tylko niewolnicami.

87 robotnic na 100 znajduje się w wieku od 16 do 20 lat.

W rolnictwie pracuje 46 procent kobiet. I tutaj wynajmują się robotnice na szereg lat.

Wiele kobiet przychodzi do roboty z niemowlęciem, umieszczonem na plecach w „kobi“. Zarobki są tak niskie, że 40 procent robotnic nie może wyżyć ze swej pracy i ogląda się jeszcze na pomoc męża-wyrobnika.

Rząd japoński obiecuje przeprowadzić reformę tych stosunków, oświadcza przytem, że będzie na to potrzeba conajmniej okresu trzech lat. Zniesioną ma być praca nocna kobiet w fabrykach. Do kopalń kobiet przyjmować się nie będzie. W kwestjach robotniczych ustanowione zostaną specjalne ustawy, które wezmą w obronę proletarjat robotniczy.

Co przepowiada pewna wróżka.

Od dłuższego czasu przebywa w Berlinie pewna wróżka, która wywodzi swoje proroctwo ze szklanej kuli. Przez znane jej tylko zaklęcia, oraz dym z różnych ziół, na szlanej kuli ukazują się najrozmaitsze obrazki.

Ową szklaną kulę wróżka otrzymała w darze od indyjskiego czarownika. Niedawno zgłosił się do wróżki doktór Dyck, który zapytał wróżkę o los Niemiec. Wróżka odrzekła:

— Naród niemiecki stoi w mojej kuli na głowie, co tłumaczę przewrotnością w myśleniu i działaniu Niemców. Na dalekim wschodzie widzę zagładę Japonji, spowodowaną katastrofami żywiołowemi, jak trzęsienie ziemi i straszne burze. Od wschodu widzę, jak idzie potężny olbrzym, mający jedną jasną, a drugą ciemną nogę. Może to jest dyktator, a może groźba najścia bolszewizmu. — Ma wrażenie, jakgdyby ten olbrzym wielką stopą deptał całą Europę i całą ludzkość. — Niemcy są zagrożone i Francja również. Dzieła zawartych teraz układów rozpadną się w gruzy. Na wiosnę Europie grożą przesilenia, powiększy się liczba samobójstw, rozpocznie sie walka wszystkich przeciw — wszystkim.

Pod koniec zaś wróżka rzekła:

— Widzę nieuniknioną katastrofę, w postaci potopu, który zniszczy na ziemi wszelkie życie.

Cudowne rośliny.

Botanik belgijski, Claes, podróżujący obecnie po Ameryce południowej, odkrył w Kordylierach dwie rośliny pnące (liany), które Europejczykom nie były znane, ale których własności miejscowi Indjanie znali od wieków i wyzyskiwali.

Pierwsza z tych roślin zwana jest przez Indjan „jage“. Przygotowują oni z jej liści rodzaj pasty, którą połykają w małych dozach, poczem wpadają w stan upojenia, ale inny, niż ten, jaki wywołuje alkohol. W stanie tym nie tracą całkowicie przytomności, ani sił fizycznych i rzucają się niby dzikie zwierzęta na każdego, kto ich wówczas zaczepi.

Pewien Europejczyk zażył dla doświadczenia kilka pigułek tej pasty. Wywołały one u niego wizję, w której zdawało mu się, że widzi swego umierającego ojca i chorą siostrę. W miesiąc po doświadczeniu otrzymał ów Europejczyk wiadomość, że jego ojciec umarł i, że siostra, która nagle zachorowała, przyszła do zdrowia.

Drugą roślinę nazywają Indjanie „jokkoo“. Ekstrakt z jej liści działa w sposób podobny do kokainy, lecz nie ma, podobno, jej stron ujemnych. Po zażyciu tego ekstraktu Indjanie znosić mają z dziwną wytrwałością najcięższe trudy fizyczne.

Nowy sposób leczenia raka.

Najstraszniejsza może, ze żrących organizm ludzki choroba, rak, pobudza uczonych i lekarzy całego świata do badań i poszukiwań, mających na celu zapobieżenie coraz większemu jej szerzeniu się. Teraz z Akademji medycyny w Toronto donoszą o zajmującym wykładzie profesora z Liverpoolu, dra W. Blair Bella o skutecznem leczeniu raka przy pomocy środków chemicznych.

Ze swojej praktyki — jest profesorem ginekologji — przytoczył kilka wypadków uleczenia raka u kobiet, a to przy pomocy zastrzykiwań ołowiu.

W Liverpoolu kobieta, odbywająca połóg w jego klinice, cierpiała na raka w lewej piersi, rozciągającego się aż pod pachwiny. Dwaj chirurdzy już na sześć miesięcy przedtem orzekli, że wszelka operacja byłaby daremna. Profesor Blair Bell wstrzyknął chorej kilkakrotnie ołów w żyły, i nietylko stan chorej zupełnie się polepszył, ale miała od tego czasu dwoje dzieci, które sama z najlepszym skutkiem karmiła.

W drugim wypadku, kobietę, mającą szybko rosnące Sarkoma, wyleczono równie szczęśliwie wstrzykiwaniami ołowiu.

Dr Adami, wicerektor uniwersytetu w Liverpoolu, oświadczył onegdaj, że uniwersytet widział się zmuszonym do opublikowania nadzwyczajnych wyników, jakie ta nowa, choć niebezpieczna, bo operująca truciznami metoda dała w wypadkach raka. Trzeba zrozumieć, jak trudną jest kuracja, która wymaga wstrzyknięcia środka, zabijającego komórki raka, a którego trzeba używać tak, by nie niszczył równocześnie zdrowych komórek organizmu.

To i owo.

Jak Szwajcarki reformują swoich mężów.

Kobiety z małej wioski Plona w kantonie St. Gall w Szwajcarji założyły niedawno kawiarnię, celem zaopatrywania swych mężów w dobre pokarmy i napoje po cenie własnej.

To nowe przedsiębiorstwo powstało w następstwie nieporozumienia pomiędzy kobietami i mężczyznami tej wsi.

Widząc, że niema we wsi ani jednej kawiarni, mężczyźni udali się do władz z prośbą o pozwolenie na otwarcie jednej kawiarni. Żony ich jednak i córki sprzeciwiły się temu i władze pozwolenia nie dały.

Kobiety jednak nie zadowoliły się tem, przeczuwając, że mężczyźni będą dalej kołatali o pozwolenie, zawarły syndykat i otwarły własną kawiarnię, bardzo wygodną, gdzie sprzedają wino i piwo. Gości obsługują same kobiety, aby uniknąć kosztów, mężczyźni zaś twierdzą, że czynią to one dlatego, aby ich mieć zawsze na oku.

W każdym jednak razie kawiarnia prosperuje, pijaństwo znikło, a mężczyźni są zdrowsi i kieszenie ich pełniejsze.

Cudowne dziecko.

Jeżeli wierzyć prasie zagranicznej, to w Hiszpanji żyje obecnie cudowne dziecko, jedenastoletnia dziewczynka, o której zdolnościach naukowych mówi cały kraj i którą zainteresowała się żywo para królewska.

Hildegarda Fernandez Carballeira została już w siódmym roku życia przyjęta na uniwersytet w Madrycie. Obecnie ma lat jedenaście i świetnie zdała wszelkie egzaminy, wymagane do osiągnięcia dyplomu. Na ostatnim egzaminie obecny był cały dwór i wybitni przedstawiciele nauki, którzy wydziwić się nie mogli zdolnościom dziecka.

Niedawno odbyło się specjalne zebranie Towarzystwa przyrodniczego, celem nadania dziewczynce wysokiej nagrody za jej prace naukowe. Zebraniu przewodniczyły córki królewskie Beatrycza i Krystyna, a Hildegarda wygłosiła interesujący odczyt naukowy.

Mała uczona, o której mówią, że licząc niespełna rok, umiała już czytać, mówi płynnie kilkoma językami i ma wybitny talent do muzyki.

Przesądy w Niemczech.

W pewnej wsi w obwodzie Meiningen, kobieta, która ubierała zmarłego gospodarza domu, włożyła mu na nogi, bez wiedzy synowej, jej pluszowe pantofle. Tak w tych pantoflach zmarłego pochowano. Istnieje zaś w Niemczech przesąd, według którego ten, w czyich pantoflach zmarłego się pochowa, wkrótce umrze.

Otóż kiedy w parę dni później zauważono brak pantofli i dowiedziano się, co się z niemi stało, zaczęła się synowa stanowczo domagać otwarcia grobu i wyjęcia stamtąd pantofli. Musiano uczynić jej życzeniu zadość. Grabarz otworzył grób i zdjął nieboszczykowi pantofle. Jak na wiek 20-ty i oświecone Niemcy, to wcale ciekawe.

Szybkość ruchu gwiazd.

Francuski astronom Esclangon, dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Bordeaux, przekonał się po długich badaniach, że ziemia nasza, wogóle cały system słoneczny i gwiazdy wchodzące w skład tak zwanej drogi mlecznej posuwają się w przestworzu z szybkością 1650 kilometrów na godzinę, w kierunku dotychczas niezbadanym.

Na szczęście nasze my na ziemi nie odczuwamy tej szybkości, wobec której szybkości samolotów i samochodów jest żółwim krokiem, bo gdybyśmy odczuwali, tobyśmy dostali co najmniej gwałtownego zawrotu głowy.

Penve astronom twierdzi też, że szybkość gwiazd ma być jeszcze bardzo powolna w porównaniu z szybkością mgławić, z których tworzą się w przestworzu nowe światy.

Ochrona lokatorów w starożytnym Rzymie.

Niedawno dokonano w Rzymie odkrycia, które rzecz dziwna — w dzisiejszych czasach specjalną posiada aktualność

Z pewnością nikt z czytających nie przypuszczał, że odkrycie to dotyczy „ochrony lokatorów". Kwestja, ta gnębiąca dzisiaj szerokie warstwy we wszystkich prawie krajach, musiała i w starożytnym Rzymie nie być nowością.

Wśród całego szeregu innych wykopalisk wydobyto także ciekawą tablicę, dotyczącą „ochrony lokatorów" rzymskich. Tablica ta zawiera rozporządzenie, mocą którego pretor Markus Cachus Rufas zabrania właścicielom domów rugować lokatorów bez słusznych powodów.

Prawo to ukazało się na 48 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Dom o 65 piętrach.

W Nowym Jorku rozpoczęto budowę gmachu, który będzie miał 65 pięter i będzie wyższy o 8 stóp od gmachu Woolwatha, obecnie najwyższego budynku na świecie.

Budujący się gmach nazwany będzie „Domem chrześcijańskich (zapewne) protestanckich misjonarzy". W domu tym mieścić się będą: hotel, kościół, szpital i bank.

Miasto ludzi długo żyjących.

We Włoszech znajduje się pewne małe miasteczko, w którem ludzie jakoś nie chcą umierać. Miasteczkiem tym jest Salecchio. Statystyka urzędowa wykazała, że w latach 1923 i 1924 nie zdarzył się tam ani jeden wypadek śmierci. Stan zdrowotny jest tam rzeczywiście nadzwyczaj dobry, gdyż w ciągu tych lat nie zanotowano w Salecchio ani jednego wypadku poważnej choroby. Jednocześnie jednak w r. 1914 pobłogosławiony został tylko jeden związek małżeński i urodziło się tylko jedno dziecko.

Zaznaczyć tu trzeba, że Salecchio liczy około 30 tysięcy mieszkańców.

Humor i satyra.

To się przyda.

Kup pani odemnie trzepaczkę do dywanów,

— Kiedy ja nie mam dywanów.

— No, ale męża pani ma, to się przyda.

Za miastem.

— Prosiłem o kawałek indyka, a to kotlet wieprzowy.

— To nie moja wina...

— A czyja?

— My tam zawsze mamy pijanych gości, a takim choć kota podaj — myśli, że indyk.

Rozmowa z głuchym.

— Szczęść Boże, chłopie!

— Rów kopie...

— Czyś ty głuch?

— Było nas tu dwóch...

— A gadaj tam kpie z panem.

— Na wieki wieków. Amen.

Wyjaśnił.

Pryncypał (do pomocnika, żądającego urlopu na pogrzeb babki): — Przecież to już trzecia babka w tym roku!

Pomocnik: — No tak, ojciec mój był 5 razy żonaty.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Marceli Bojomir. Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarz. St. Ziemiańskiego.